

Opinie nt. wykrycia materiałów wybuchowych

31 października 2012

O sprawie materiałów wybuchowych na pokładzie tupolewa oraz procedurach BORu przy zabezpieczeniu samolotu z VIPami na pokładzie portal Stefczyk.info rozmawia:

- z byłym szefem BOR, płk. Andrzejem Pawlikowskim,
- z lekarzem wojskowym Dariuszem Fedorowiczem, który w Smoleńsku stracił brata,
- z socjologiem prof. Zdzisławem Krasnodebskim,
- z Zuzanną Kurtyką, wdową po prezesie Instytutu Pamięci Narodowej,
- Ewą Kochanowską, wdową po Rzeczniku Praw Obywatelskich.

ROZMOWA Z PŁK. ANDRZEJEM PAWLIKOWSKIM

TK (STEFczyk.INFO): Publikacja „Rzeczpospolitej” dotycząca wykrycia materiałów wybuchowych na pokładzie tupolewa rozpoczęła burzę. Jak pan ocenia to, co dzieje się wokół tej sprawy?

PŁK ANDRZEJ PAWLIKOWSKI: Śledzę tę sprawę od rana. Publikacja gazety, a potem słowa prokuratora Szełęga świadczą o tym, jak wielki bałagan panuje w tej sprawie. Jest wielkie zamieszanie. Gdyby państwo polskie od początku podchodziło poważnie do sprawy katastrofy smoleńskiej i jej przyczyn, gdyby wykorzystało wszelkie możliwe procedury krajowe i międzynarodowe, to by nie doszło do takiej sytuacji. Tymczasem my co jakiś czas mamy szokujące informacje dot. Smoleńska. Wypuszcza się jakieś informacje w tej sprawie. Społeczeństwo

jest informowane o nieprawidłowościach, często przypomina to również dezinformację.

– Jakie są zadania BOR w związku z ochroną pirotechniczną wylotu Prezydenta RP?

– Zgodnie z ustawą o BOR Biuro ma przygotować w sposób jak najbardziej rzetelny wyjazd osoby ochranianej. To szczególnie istotne przy organizowaniu wylotu Prezydenta RP. W tym przypadku jest to najwyższy poziom zabezpieczenia. BOR powinien się przyłożyć do zabezpieczenia wylotu do Smoleńska. Czy BOR przyłożył się do swojej pracy? Czy sprawdzał samolot? O to trzeba pytać kierownictwo formacji.

– Badanie powinno zostawić po sobie jakiś ślad?

– Powinny zostać sporządzone protokoły po tej kontroli. One powinny świadczyć o tej kontroli. Jednak nawet protokoły nie dowodzą ostatecznie tego, ponieważ można w nich zapisać wiele. Ważne, co się działo naprawdę. O to, jaka była prawda, trzeba pytać szefostwo Biura.

– Jak wygląda zabezpieczenie samolotu przez BOR?

– Nie mogę wchodzić w szczegóły, ponieważ to są materiały objęte klauzulą tajności. Jednak regułą jest, że BOR każdorazowo sprawdza samolot, którym ma lecieć np. Prezydent. Takie kontrole odbywają się przed każdym lotem, po każdym remoncie itd. Pamiętamy, że tupolew wrócił kilka miesięcy przed katastrofą smoleńską z remontu w Samarze. Wtedy również BOR powinien sprawdzić samolot, zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Żołnierze powinni sprawdzić każdą śrubkę, każdy element, żeby wyeliminować wszelkie urządzenia, które mogą spowodować niebezpieczeństwo na osoby ochraniane i osób im towarzyszących. W ramach tych kontroli należy sprawdzić, czy są obecne materiały wybuchowe na pokładzie, ale także i urządzenia podsłuchowe.

– Czy sprzęt BOR gwarantuje rzetelną kontrolę pokładu

samolotu?

– Wydaje mi się to oczywiste. Nie wiem, co działo się w ostatnich pięciu latach w Biurze, ale za czasów, gdy ja służyłem w BOR, sprzęt taki był. Wtedy Biuro dysponowało sprzętem najwyższej klasy, który dawał gwarancje bezpieczeństwa.

– Możliwe jest ukrycie w samolocie ładunków wybuchowych?

– Druga strona też szkoli się i próbuje być sprytniejsza niż służby ochrony. Jednak zadaniem służb jest wyeliminowanie zagrożenia. Czy to się uda, zależy od ludzi i BORu. Jeśli funkcjonariusze podchodzą do swoich obowiązków rzetelnie i profesjonalnie, nie ma możliwości, by doszło do ukrycia materiałów wybuchowych na pokładzie samolotu. Jeśli funkcjonariusze do swoich zadań podeszli w sposób nieprofesjonalny, taka możliwość istnieje.

ROZMOWA Z DARIUSZEM FEDOROWICZEM

TK: „Rzeczpospolita” ujawniła, że na wraku tupolewa, który rozbił się w Smoleńsku, ujawniono ślady materiałów wybuchowych. Naczelna Prokuratura Wojskowa zaprzecza na razie, ale przyznaje, że ekspertyzy w tej sprawie nie są jeszcze zakończone. Wiele rodzin ofiar katastrofy zaznacza, że na własną rękę zlecało badania, które potwierdzają doniesienia „Rzeczpospolitej”. Co zmieni fakt, jeśli na wraku ujawnione zostaną materiały wybuchowe?

DARIUSZ FEDOROWICZ: Mieliśmy dwa i pół roku, by z taką myślą się oswajać. Nigdy nie można było odrzucać teorii zamachu. Sądzę, że polskie władze – mówiąc z przekąsem – powinny być gotowe na taką sytuację. Jednak biorąc pod uwagę to, jak wygląda śledztwo smoleńskie, biorąc pod uwagę odrzucenie ofert pomocy z krajów trzecich należy stwierdzić, że to wszystko stawia w bardzo negatywnym świetle polski rząd. Strona

rządowa, jako jedyna była władna, by zwrócić się o pomoc do krajów zewnętrznych czy niezależnych ekspertów. Oni mogli wiele pomóc w badaniu tragedii smoleńskiej. Jednak ich o to nie proszono. Doszło do tego, że wykorzystano konwencję chicagowską, którą zresztą pogwałcono w każdym punkcie. To pokazuje, że obecne władze musiały współuczestniczyć w tym, co stało się w Smoleńsku 10 kwietnia. To nie pozostawia żadnych złudzeń.

– Społeczeństwo zaczyna to widzieć?

– Sądzę, że tak. Zaufanie Polaków do tego rządu spadło niemal do zera. W tej chwili wierzą władzy tylko wielcy zapaleńcy, którzy za wszelką cenę postanowili wierzyć, że to był zwykły wypadek. Sądzę, że mamy nadzwyczajne wydarzenia i potrzebujemy nadzwyczajnych działań. Jednak nie wiem, w jaki sposób można obecnie działać. Bowiem do tego trzeba zmienić władzę, a nie widzę żadnego organu, który byłby w stanie to zrobić, który byłby w stanie przejąć władzę. Liczenie na skrócenie kadencji przez Sejm czy na złożenie dymisji przez rząd jest naiwnością. Arytmetyka jest nieubłagana. Prezydent jest z nadania politycznego i nie ma co na niego liczyć. Najważniejsi dowódcy armii, którzy byli niezależni, polegli w Smoleńsku. Nawet więc na armię nie ma co liczyć. Nie wiem czy na kogoś można liczyć. Mamy sytuację nadzwyczajną. Niestety nie widzę światełka w tunelu jeśli chodzi o zachowanie władz. Wątpię, by były one w stanie cokolwiek sensownego uczynić.

– Nie można również zapominać o śmierci chorążego Remigiusza Musia, ważnego świadka ws. śledztwa smoleńskiego. Został on znaleziony w piwnicy. Prokuratura z miejsca niemal uznała, że to samobójstwo, a sekcja zwłok została przeprowadzona dopiero po dwóch dniach. Jak Pan, jako lekarz, to ocenia?

– Wydaje mi się, że utartym już scenariuszem w przypadku tzw. samobójstw jest, że sekcje zwłok są przeprowadzane po dwóch lub trzech dniach. To są działania zupełnie niewystarczające. Warto jednak podkreślić niezmiernie ważny fakt. Sądzę, że

każdy medyk sądowy czy psychiatra powinien to potwierdzić. Samobójcy w większości przypadków pozostawiają listy pożegnalne. Decyzja o samobójstwie jest niezwykle dramatyczna i długotrwała. Pierwszą przesłanką do podejrzenia, że śmierć nastąpiła w wyniku działań osób trzecich jest stwierdzenie, że zmarły nie zostawił listu pożegnalnego. Oczywiście ważny jest sam sposób śmierci człowieka, czy nastąpiło uduszenie, czy zadzierzgnięcie, czy przerwanie rdzenia itd. Jednak najistotniejsze nie jest wcale, czy dana osoba posiada obrażenia czy ślady walki na ciele. Wiadomo, że istnieją środki, którymi można skutecznie człowieka obezwładnić. Potem można już robić z nim co się chce. Ja oficjalnych wiadomości i wyjaśnień w tej sprawie nie przyjmuje. Zaznaczanie, że w przypadku Remigiusza Musia na pewno nie doszło do zabójstwa, jest przedwczesne. Ta sprawa wymaga bardzo wielu kolejnych badań i ekspertyz. Wypowiedzi w tej sprawie mają charakter polityczny.

ROZMOWA Z PROF. ZDZISŁAWEM KRASNODEBSKIM

TK: „Rzeczpospolita” informuje, że na wraku tupolewa znaleziono ślady materiałów wybuchowych. Jak pan ocenia te doniesienia?

PROF. ZDZISŁAW KRASNODEBSKI: Obserwuję reakcję na te wiadomości. To nie są dane, które można zlekceważyć, czy wyśmiać. Tak próbowano zrobić z konferencją naukowców. W tym znaczeniu te wiadomości są niezwykle ważne. W najbliższym czasie trzeba patrzeć na reakcję w tej sprawie. Warto przypomnieć, jak sprawa śmierci Remigiusza Musia została przekazana. Informacja o śmierci wywołała wstrząs, ale potem szybko nastąpiło przejęcie narracji i dyskursu. Szybko znaleziono jakieś wytłumaczenie. Sądzę, że i teraz cały sztab ludzi pracuje nad tym, w jaki sposób powinno się reagować na tę sprawę. Już pracuje się nad tym, by Polakom jakieś wytłumaczenie zaproponować.

– O czym to świadczy?

– To jest niebywały skandal. Nikt chyba już nie ma wątpliwości, że śledztwo w tej sprawie było prowadzone wbrew wszelkim standardom. Zaniechano wielu czynności, m.in. nie wykonano potrzebnych badań. Obecnie słyszymy, że być może materiały wybuchowe znalazły się na miejscu tragedii już po katastrofie. To najlepiej świadczy o tym, dlaczego wrak samolotu nie został zabezpieczony. Słychać również, że być może samolot wpadł na minę itd. Tworzą się piramidalnie absurdalne tłumaczenia. Jednak widać, że po woli fragmenty układanki zaczynają się układać w całość.

– W jaką?

– Badania naukowców, zeznania świadków sprawiają, że hipoteza dot. zamachu staje się coraz bardziej prawdopodobna. Ona wciąż jest hipotezą, ale kolejne wydarzenia ją zdają się potwierdzać. Dla każdego, kto nie był zaślepiiony, ta hipoteza była możliwa. Było jasne, że to nie był zwykły wypadek lotniczy, co również sugerowało zachowanie czynników oficjalnych. Jednak mimo tego stanowiska władz, mimo ogromnej presji medialnej udało się wiele ustalić m.in. dzięki zespołowi smoleńskiemu, czy naciskowi społecznemu i niezależnym mediom oraz uczciwym ludziom w instytucjach publicznych. To jest pocieszające.

– Czego się pan spodziewa obecnie?

– Wydaje się czymś oczywistym, że za ostatnie lata odpowiada rząd Donalda Tuska. To rząd ponosi odpowiedzialność za kłamstwa, za zaniedbania. Dla mnie od dawna jest oczywiste, że ta władza musi odejść. To było dla mnie oczywiste już dawno.

– Polaków straszy się od dawna wojną z Rosją. Co się stanie jeśli prokuratura przyzna, że w tupolewie doszło do eksplozji?

– Mówienie o wojnie z Rosją to jakieś idiotyczne straszenie Polaków. To niestety świadczyło o tym, że jesteśmy półkolonią

albo wręcz kolonią. Mamy milczeć o śmierci swojej elity politycznej, Prezydenta i Pierwszej Damy, żeby się nie narażać. Ci, którzy mówią, że mamy milczeć, by nie toczyć wojny z Rosją uznają, że nie jesteśmy krajem suwerennym. Od samego początku jest oczywiste, że istnieją różne środki dyplomatyczne, które pozwoliłyby nam działać. Jesteśmy członkiem NATO, UE, mamy prawo weta w różnych sprawach i gremiach itd. Możemy wykorzystywać różne działania i fora międzynarodowe, by domagać się prawdy, możemy zawiesić stosunki dyplomatyczne czy wydalić ambasadora. Od samego początku mamy wiele różnych instrumentów, by naciskać na stronę rosyjską. Warto również zaznaczyć, że nie wiadomo, kto tego zamachu dokonał. Uznanie, że doszło do wybuchu, to pierwszy krok.

– Rosji powinno zależeć na prawdzie o Smoleńsku?

– Rosji jako państwu oraz narodowi rosyjskiemu na pewno powinno zależeć na wyjaśnieniu tej sprawy. Tak samo, jak było na korzyść Rosji wyjaśnienie sprawy zbrodni katyńskiej. Znalezienie śladów materiałów wybuchowych nie oznacza wojny. Jest cała gama możliwości, którą można było stosować w tej sprawie. Jednak rząd tego nie robił. Władze od razu przyczepiły się do fałszywych teorii o czterech podejściach do lądowania, rząd oddał śledztwo stronie rosyjskiej. Pocieszające jest, że się im nie udało. Liczono na obojętność Polaków w tej sprawie i prowadzono politykę zagraniczną, która oznaczała całkowitą uległość wobec Rosji. Wątpliwe jest, by ten rząd był w stanie prowadzić działania inaczej. Wydaje się, że kluczem jest w tej sprawie nacisk społeczny. Tylko on może wymusić coś na władzach.

ROZMOWA Z ZUZANNĄ KURTYKĄ

MARCIN WIKŁO: Jak odebrała pani informacje ujawnione przez „Rzeczpospolitą” i Cezarego Gmyza, że na wraku tupolewa, a

wcześniej na ciele pani męża znaleziono ślady trotylu?

ZUZANNA KURTYKA: Jestem w szoku, ale przede wszystkim z tego powodu, że te informacje najpierw przedostały się do dziennikarzy niż dotarły do rodzin ofiar. Od czasu ekshumacji mojego męża i od postępowania sekcyjnego minęło już sporo czasu, a ja wciąż nie dostałam żadnego podsumowania tych działań. Na moje pytanie, kiedy dostanę jakieś dokumenty w tej sprawie zaległa głucha cisza. Dostałam tylko informację, że mogę sobie przyjechać do Warszawy i poczytać sobie dokumentację, ale do Krakowa nikt mi nic nie przyśle. Jak to państwo działa?! O co tu chodzi? I teraz dowiaduję się, że znaleziono materiały wybuchowe. Jestem w szoku, ale jestem w szoku już od dawna, więc to chyba tylko pogłębienie tego stanu.

– A może to, że nie wysłano pani żadnych dokumentów można powiązać z tym, że podczas sekcji zwłok po ekshumacji właśnie coś znaleziono, że znaleziono trotyl?

– To są dwie zupełnie różne sprawy. Czym innym jest postępowanie prokuratorskie i czym innym prawo pokrzywdzonego obywatela Rzeczypospolitej do informacji na temat śledztwa. Dokąd my się jeszcze możemy posunąć? Jak nas będą traktować? Niech oni sobie szukają czego chcą, niech sobie znajdują, co chcą. Ja mam prawo o tym wiedzieć.

– A wracając do ujawnionych informacji, trotyl na 30 siedzeniach tupolewa, trotyl na ciałach pani męża i Przemysława Gosiewskiego. Jakie pytania się pani nasuwają jako pierwsze?

– Nie jest nowością, że wersja wybuchu była już rozpatrywana, ale do tej pory mówiliśmy o wielu wersjach wybuchu. Że to mogła być iskra z instalacji, która gdzieś się przebiła. Że to były opary paliwa, amunicja BOR-owców. Skończmy już z tymi bzdurami, przecież znaleziono trotyl! To nie jest normalne, że taki materiał znajduje się na pokładzie samolotu, którym leci

oficjalna delegacja z prezydentem na czele. Nie przyjmuję tłumaczenia, że ten trotyl pochodził z czasów drugiej wojny światowej. No tak, skoro mój mąż był kombatanem, to na jego ciele mógł być trotyl, prawda? Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Według mnie, znalezienie materiałów wybuchowych to nie jest już jakaś tam spekulacja, jest w końcu twardy dowód, że doszło do zamachu.

– Czego oczekuje pani teraz od prokuratury?

– Czego ja oczekuję... Jakiejś w końcu zdecydowanej postawy, zdecydowanego stanowiska. Myślę, że teraz prokurator jakieś stanowisko w końcu zajmie. No i przestanie gadać bzdury, że trotyl był z czasów drugiej wojny światowej.

ROZMOWA Z EWĄ KOCHANOWSKĄ

NAL: „Rzeczpospolita” opisuje wyniki badań materiałów pobranych z wraku tupolewa. Na poszyciu oraz w samolocie wykryto ślady materiałów wybuchowych. Jak Pani to ocenia?

EWĄ KOCHANOWSKA: Ja nie jestem zaskoczona tymi badaniami. To, że samolot rozpadł się w wyniku wybuchu, wiem od 10 kwietnia. Każdy, kto ma oczy, mógł to zobaczyć. To nie była naturalna katastrofa, choć propaganda usiłowała wmówić, że jest inaczej. Nawet konferencja smoleńska odnosiła się do propagandy. Ona się skupiała na konfrontacji z oficjalną wersją wydarzeń. Badania, które przeprowadziły rodziny, również mówiły, że na ciałach oraz rzeczach ofiar tragedii smoleńskiej znajdują się ślady trotylu. Ja się jednak zastanawiam, dlaczego prokuratura wybiera taki dziwny moment, żeby o tym mówić.

– Dlaczego dziwny?

– Wybieram się na posiedzenie zespołu smoleńskiego, który ma się zająć sprawą śmierci Remigiusza Musia, technika pokładowego JAKa, który lądował w Smoleńsku przez Tu-154M.

Trudno przeczyć oczywistym faktom. Oddaje się w sprawie pola, ponieważ nie można zaprzeczyć tym faktom. Więc się je ujawnia. Ja mam wątpliwości, czemu ma to służyć. Czy kolejna sprawa ma doprowadzić do zagryzania się wewnątrz kraju? Czy jest to kolejny krok na osłabienie Polski? Ta sprawa zwraca uwagę Polaków na sprawy wewnątrz krajowe.

– Czemu to może służyć?

– Muś zginął, ponieważ mówił, że Rosjanie kazali zejść tupolewowi poniżej wysokości decyzyjnej. On oskarżał Rosjan. Wydaje mi się, że jest obecnie przyzwolenie na narrację mówiącą, że to z Polski wyszło zagrożenie, że wybuchy są wynikiem działań w naszym kraju. Taką mam intuicję. Coś mnie w tej sprawie niepokoi. Od czasu okrągłego stołu podchodzę do wszystkiego z krytycyzmem. Rosjanie chcą skierować światło podejrzeń na Polskę. Chcą, byśmy się zagryzali. Ludzie, którzy mieli inne świadectwa, nie żyją.

– Czuje się pani bezpieczna, jako obywatel?

– Ja kilka tygodni po katastrofie pytałam o bezpieczeństwo rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej. Dziś okazuje się, że rodziny to chyba nie są zagrożone, ale ważni świadkowie ws. katastrofy smoleńskiej – tak. Bezpośredni świadkowie są zagrożeni. Trudno mi uwierzyć w falę samobójstw. Czy ja się czuję bezpiecznie? Nie. Nie czuję się tak. Ale co ja mogę zrobić...

Źródło: Stefczyk.info